



Pettson rozbił jajka w misce.

— Teraz potrzebujemy mleka, cukru, trochę soli, masła i mąki — stwierdził i zaczął wyjmować to wszystko ze spiżarni. Jednak nie znalazł mąki. — Gdzie jest mąka? Czy ją zjadłeś, Findus? — zawołał ze spiżarni.

— Dalibóg, nie zjadłem żadnej mąki — odrzekł obrażony Findus.

— Więc pewnie sam ją zjadłem — mruknął staruszek i podrapał się zamyślony po nosie.

Jeszcze trzy razy przeszukał całą spiżarnię, piecyk opalany drewnem, szafę na ubrania i kuchenną ławę do siedzenia, lecz nie znalazł ani szczypty mąki.

— W takim razie będę musiał pojechać do sklepu, żeby kupić mąkę. Poczekaj tutaj, zaraz wrócę — powiedział Pettson do kota i poszedł w stronę swojego niebieskiego roweru. Ale kot nie miał zamiaru czekać w domu, więc znalazł się na dworze pierwszy.

Kiedy Pettson chciał wsiąść na rower, zobaczył, że tylna opona jest przebita.

— Co to jest? Czy to ty wygryzłeś dziurę w oponie, Findus? — jęknął staruszek troszkę złośliwie.

— Dalibóg, nigdy nie wygryzam dziur w oponach — odrzekł urażony kot.

— Wobec tego pewnie sam ją wygryzłem — bąknął staruszek, zatroskany, i pociągnął się za ucho. — Ale nic nie szkodzi, szybko to załatwię. Zaczekaj tutaj, aż przyniosę z szopy trochę narzędzi. Potem załatwię dziurę i pojedę kupić mąkę, żebyśmy dalej mogli zajmować się twoim tortem naleśnikowym.

Ale kot nie miał zamiaru czekać przy rowerze, więc pobiegł pierwszy do szopy na narzędzia stolarskie.

Jednak kiedy Pettson chciał otworzyć drzwi do szopy, okazało się, że klucz się gdzieś zapodział i drzwi nie chciały ustąpić.



— A to co ma znaczyć? — zagderał staruszek płacząco. — Przecież tych drzwi nigdy się nie zamyka! Czy to ty zawieruszyłeś klucz, Findus?

— Dalibóg, nigdy nie jestem niedbały, jeżeli chodzi o klucze — odparł kot, na dobre obrażony.

— W takim razie chyba sam musiałem go zgubić. To prawdziwe nieszczęście — burknął staruszek zamyślony i podłubał sobie w oku.

Na wszelki wypadek zajrzał przez okno. Potem znów zmierzył się z drzwiami, ale one pozostawały zamknięte.



W tym momencie Findus zagwizdał znad studni, wskazując w dół. Pettson podążył do niego.

— Ależ tam przecież leży klucz, na samym dnie! JAK on się tam znalazł? I JAK ja go wydostanę na górę? — Ściągnął usta i przez długą chwilę rozmyślał. Aż nim wstrząsnęło, kiedy wpadł na pomysł:

— Już wiem! Jeżeli zaczepię haczyk na długim patyku, to chyba będę mógł nim wyłowić klucz. Findus, czy masz jakiś długi patyk?

— Dalibóg, nigdy nie miałem żadnego długiego patyka — odpowiedział Findus, nie całkiem pewny, czy powinien być obrażony.

— Wobec tego ja muszę go gdzieś mieć — zastanawiał się głęboko staruszek, drapiąc swój kapelusz. — Poczekaj tu, aż go znajdę. Później wyłowię klucz i wejdziemy do szopy, żebym mógł wziąć narzędzia i naprawić rower, abym mógł na nim pojechać, aby kupić mąkę, żebyśmy mogli dalej zajmować się twoim tortem.

Ale kot nie miał zamiaru czekać przy studni, więc pobiegł przodem i rozpoczął poszukiwania.

